

[BÓL GŁOWY]

Boli mnie głowa. Sam fakt bólu głowy nie jest dla mnie czymś niecodziennym, owszem bardzo często boli mnie głowa i potrafiłbym się już chyba przyzwyczaić do tego bólu gdyby w ogóle w naturze ludzkiej istniała możliwość przyzwyczajania się do rzeczy niemiłych, zresztą myślę, że wtedy ból przestał by być bólem na razie jednak bardzo dokładnie odczuwam ból głowy i ból ten wywołuje myśli uporczywe myśli snujące się bez celu po rupieciarniach wyobraźni na podobieństwo ludzi zamkniętych w labiryncie. Czy ten właśnie określony ból głowy, który dzisiaj przeżywam wynika w jakimś sensie z jakiejś ogólnej prawidłowości? A jeżeli wynika to jaki jest ten sens i jaka jest ta prawidłowość? Bo jeśli istnieje prawidłowość to musi istnieć plan zgodnie z którym uszeregowane następują zjawiska i właśnie prawidłowość jest wyrazem tego uszeregowania, a jeżeli ból głowy wynika z tej prawidłowości w jakimś sensie to tylko świadczy, że jest wynikiem wykonania tego planu, jego skutkiem, lecz równocześnie musi powodować dalsze skutki wynikłe z samego faktu jego zaistnienia. Myśl ta jest mętna i wieloznaczna. Nie potrafię się skupić zaczynam jednak odczuwać, nie rozumieć lecz odczuwać, że istnieje jakiś przewrotny związek pomiędzy rzeczami i zjawiskami i jednym z elementów tego związku jest mój obecny ból głowy. Czy związek ten jest przewrotny? Przecież jest rzeczą najzupełniej pewną i całkowicie banalną, że rzeczy i zjawiska pozostają ze sobą we wzajemnym związku, ale jednak wydaje mi się, że ta banalna prawda nie jest dogłębnie rozumiana, może to zresztą ból głowy wywołuje to wrażenie niewystarczalności zwykłej wiedzy o świecie i nadaje

najpospolitszym prawdom transcendentálny blask, pozwala się domyślać enigmatycznej drugiej niedostrzegalnej strony, jakiegoś innego ujęcia, a może tylko schizofrenicznej jasności widzenia wszystkiego **na nowo**, może to właśnie ból głowy stawia mnie w sytuacji Marsjanina, który pierwszy wylądował na ziemi i stoi w zadumie i zachwycie, nie umiejąc odróżnić znaczenia krowy od znaczenia suwaka logarytmicznego, widząc wszystko na nowo, nieuprzedzonym, świeżym spojrzeniem. Można by było więc powiedzieć, że we wszechzależności zjawisk nie ma obiektywnie nic specjalnie interesującego, że to tylko byt, który zmienia wygląd rzeczy, a samo zagadnienie jest proste, znane aż do znudzenia z propedeutyki filozofii którą wszyscy obkuwaliśmy jeszcze w szkole, praktyczna codzienna manifestacja tego zagadnienia wydaje się tak oczywista jak empiryczny fakt zimna i ciepła, tego że niebo jest niebieskie i tego że woda jest mokra. Nie mogę się jednak nadal oprzeć wrażeniu, że powiązanie zjawisk ze sobą kryje jakieś niezbadane tajemnice, jakieś nie wypowiedziane treści, jakieś pojęcia, które wymknęły się zobjętniałemu na oczywistość umysłowi, a jeśli nawet nie posiada niczego więcej nad to co znane i oczywiste, to w każdym razie otoczone jest mgłą tajemniczości, enigmatyzmu i niesamowitości, odbywa się w dereicznej atmosferze działalności wyrafinowanych demiurgów, atmosferze w której nie ma różnic między zamierzonym i przypadkowym, gdyż wszystko co przypadkowe jest zamierzone, a wszystko co zamierzone jest planowe, wszystko co planowe jest prawidłowością, więc wszystko to co przypadkowe jest jednocześnie prawidłowością, przypadek staje się prawem zaplanowanym do ostatnich granic, powiązaniem milionami nici z całością, a więc już nie przypadkiem lecz jego zaprzeczeniem którego wszakże nie sposób nazwać regułą, bo nie powtarza się prawie nigdy jest oparty na wiecznej nie

kończącej się improwizacji, która jednak nie jest improwizacją indywidualną i autystyczną lecz zharmonizowaną z bogatym akompaniamentem do ostatecznych konsekwencji kadencji do tematu zasadniczego stanowiącego zarazem bądź to temat bądź to akompaniament dla innych kadencji, które narastają i zamierają w niekończących się przestrzeniach istnienia wśród absolutnej harmonii będącej jednoznaczna z absolutnym chaosem. Raz poruszone zjawiska i rzeczy, pędzą niepowstrzymanie dalej jak fala na wodzie, wchodzą w związki z coraz to innymi, nowymi rzeczami i zjawiskami, prosty jednokanałowy na początku swego istnienia ruch powoli rozpada się na poszczególne gałęzie, odnogi które nigdy nie zamierają, czasem tylko narastają, czasem zaś słabną, by za chwilę znowu się spotęgować i nasilić, złością w dziewiczych puszcach znaczeń szlaki które wypełniają się natychmiast nowymi znaczeniami i związkami tych znaczeń, powstają nowe świeżo powołane do życia istnienia, wchodzą w związki z istnieniami i zjawiskami dawnymi i znów ruszają jak lawina rozprzestrzeniając się na miliony odnóg z których każda jest nową lawiną rozprzestrzeniającą się na miliony odnóg, z których każda jest nową lawiną i tak dalej i tak dalej, niepowstrzymany ruch istnień i zjawisk, lawiny pędzą we wszystkich kierunkach a jest ich chyba nieskończoność, zawracają wpadają z powrotem na siebie, już nie wiadomo czym i kiedy spowodowana została pierwsza lawina, istnienia powstają i giną nabierają znaczeń i je tracą, człowiek który stoi wobec tej oczywistej wszechzależności widzi jednak tylko najbliższe, najbardziej dostępne zderzenia, nie spostrzega, nie może objąć swoimi zmysłami całej lawiny, nie może objąć nawet najbliższej mu odnogi; istnienia i zjawiska pędzą i zderzają się niepowstrzymanie, raz po raz któreś z nich zderza się z człowiekiem, który stoi i nie może ogarnąć tego, czego jest zaledwie elementem, nie mającym nawet tak błahaego

znaczenia jak najmniejsza i najmniej ważna śrubka w zegarku; w czasie któregoś ze zderzeń może zginąć lub porwany prądem zabić innego człowieka i następnie dopiero zginąć w wyniku nic nie znaczącego wiru w strumieniu zjawisk, mogą tak zginąć miliony i miliardy ludzi, a nadal nie będzie nawet można dostrzec w którym miejscu mknącej lawiny zdarzył się ten wypadek, lawina jest zbyt wielka i zbyt długotrwała, być może iż jest nieskończona tak w trwaniu jak i w przestrzeni, tworzy kwintesencję absolutnego chaosu, lecz jak już myślałem poprzednio, chaos ten nosi znamiona harmonii. I teraz myśli tego człowieka potraconego przez lawinę, potraconego w tym stopniu by zdał sobie sprawę że już został potracony i w tym stopniu by mógł jeszcze istnieć i myśleć o tym, że został potracony. Czy pomyślane myśli, które w najmniejszym stopniu nie wiążą się ze stanem faktycznym przerastającym je w nieskończony wprost sposób, mają także być obiektywne i same powodują związki z innymi myślami, korytarze znaczeń i pozorów, zarośla wątpliwości, dziwne i zawile klomby wyobraźni, niekończące się labirynty perwersyjnych domysłów, których nie sposób domyśleć do końca, które wyslizgują się z rąk jak ryba, raz wielkie, raz małe, raz ich w ogóle nie ma i drogę zagradza ściana na której nie jest nawet napisane skąd się wyszło, a żadna nitka Ariadny nie pomoże w odwrocie, bo nie wymyślono przewodnika po labiryntach własnej wyobraźni i nawet zapisywanie drogi i rysowanie map nic nie pomoże, bo droga jest w stałym ruchu i zmianie, roztańczona jak pokład okrętu-widma, który raz jest taki wielki jak otwarta promenada, a drugi raz taki mały jak cela więzienna, w której nie ma okien i narysowany plan jest na nic nieprzydatny, patrzymy na plan i patrzymy na dostępny naszym oczom odcinek labiryntu i nie wiemy skąd wzięliśmy ten plan, czego mają dotyczyć zapiski, które zrobiliśmy przed godziną, bo jakiś złośliwy psycholog odwrócił testową tablicę

którą pokazywał nam przed chwilą i kazał opisać, a teraz pyta: „czy pan **to** naprawdę widział co pan opisał?, przecież tu jest coś zupełnie innego!”, więc czy myśli wywołane pędem pobliskich myślącemu lawin związanych ze sobą zjawisk, mają jakiś byt obiektywny, czy też giną natychmiast po ich powstaniu niedostępne, nierealne, niezwiązane z tym co istnieje, niemożliwe do określenia słowami, wymykające się semantycznej analizie, przywołane słowami już są **nie te**, oglądane na dłoni, analizowane na stole sekcyjnym okazują się niby te same ale mimo to inne, już umarłe, mają tyle wspólnego ze swymi pierwowzorami (o ile istniały kiedyś pierwowzory, a nie jedynie wrażenie ich istnienia), co zwłoki z żywym człowiekiem od którego pochodzą. Jeżeli w ten sposób bezpowrotnie umierają myśli, to czy nie dzieje się tak samo ze zjawiskami, istnieniami i znaczeniami? Boli mnie głowa. Ten fakt bólu głowy i wywołanych tym bólem myśli, nie jest w świetle tych myśli faktem oderwanym, zjawiskiem spowodowanym tylko zmianą ciśnienia, zbyt późnym obudzeniem się, czy wypiciem pewnej ilości alkoholu, nie jest także zjawiskiem finalnym po którym nie nastąpi już żadne inne uwarunkowane pośrednio tym samym powodem. Naturalnie zdaję sobie sprawę z tego że ból głowy posiada jakąś przyczynę bezpośrednią, najbliższą i że przyczyną tą może być, tak jak to pomyślałem przed chwilą, zmiana ciśnienia atmosferycznego, ale nie jest to przyczyna jedyna i nawet nie wiadomo czy jest to przyczyna najważniejsza, bo przyczyną najważniejszą może być fakt iż jestem wazomotorykiem (ostatecznie nie u wszystkich zmiany ciśnienia atmosferycznego wywołują bóle głowy) a ten fakt, tak jak i fakt zmiany ciśnienia spowodowany jest całym łańcuchem związanych ze sobą i nawzajem wprawiających się w ruch zjawisk, których nie jestem w stanie zrozumieć ani prześledzić, a z których ból głowy jest obecnie zjawiskiem

ostatnim, ostatnim naturalnie w tej odnodze łańcucha, która do niego doprowadziła, lecz od niego zaczynają biec nowe łańcuchy, nowe drogi pędzących i wzajemnie się wprawiających w ruch zjawisk; więc na skutek bólu głowy nie poszedłem na zebranie na którym mój głos był jednym z tych, które mogły przeważyć szanse bardzo ważnego projektu mającego wpływ na ogromną ilość ludzi, ich życie i pracę, projekt ten może teraz nie przejść w dyskusji na skutek czego ta ogromna ilość ludzi odczuje w jakiś sposób skutki mego bólu głowy, co z kolei wytworzy w nich pewne stany, a te stany będą podstawą zjawisk mających z kolei wpływ na innych ludzi i na inne zjawiska; z drugiej strony mój bezpośredni zwierzchnik na skutek mojej nieobecności na ważnym zebraniu może dojść do wniosku, że ból głowy jest zbyt błahą przyczyną by dla niego opuszczać to zebranie i w związku z tym zmienić częściowo swój stosunek do mnie i do wykonywanej przeze mnie pracy co naturalnie nie będzie bez wpływu na wszystkie zagadnienia, zjawiska i rzeczy związane bezpośrednio ze mną i z moją pracą, a także na rzeczy związane bezpośrednio z tymi rzeczami i dalej coraz dalej jak niekończące się falowanie morza, fala goni falę i sama ucieka przed następną. Można powiedzieć, że spostrzeżenia te są w sposób całkowity banalne. Najzupełniej się z tym zgadzam. Już to zresztą zauważyłem na wstępie. Już na początku pomyślałem, że obracam się stale w orbicie prawd oczywistych, znanych aż do znudzenia z empirii codziennego życia, ale że przeraża mnie ich niedostrzegalna potęga, coś co przerasta naszą zwyczajną wiedzę na ich temat, co zmienia ich swojskie uśmiechnięte oblicze, w potworny grymas koszmarnego snu.

3 luty 1964